

MERKVRYVSZ POLSKI

ORDYNARYINY

Dzieła wżyskiego świata w sobie zamykający dla informacyey pospolitey
Założony w roku 1661

GAZETA TYGODNIOWA

Rozmowa ze
strasznm łykiem



PROF. LUDWIK KOLANKOWSKI
uczony, działacz i polityk

Nr. 8 (198)

13.II.1938

Cena 45 gr.

Dzieje wszystkiego świata

Nie zanosi się na to, by obecny rząd francuski miał zapewniony dłuższy i przyjemny żywot. Wnioskujemy o tem na podstawie lektury dzienników sowieckich, które z nieukrywaną niechęcią piszą o ministrze spraw zagranicznych, panu Delbos.

Od czasów niefortunnej podróży po Europie środkowej, kiedy to p. Delbos nie zdołał zacieśnić węzłów ani z Polską, ani z Rumunją, ani z Jugosławją, Moskwa zaczęła zdradzać coraz żywsze zdenerwowanie. I dziś pan Delbos jest tam znienawidzony.

Za panią matką pacierz. Nienawidzą go więc komuniści francuscy, którzy rozkaz Moskwy stale obowiązują. Nie ukrywają się z tem zbyt, co każdy bywalec Pałacu Burbonów może stwierdzić na własne oczy.

OCZEKIWANIE

Ilekróć w parlamencie francuskim zanosi się na głosowanie nad poważniejszym wnioskiem, posłowie komunistyczni odwołują się telegraficznie do Moskwy. I tak długo wstrzymują się z głosowaniem, póki nie nadejdzie depesza z instrukcjami.

W końcu ubiegłego roku, podczas pewnego posiedzenia, obrady przeciągnęły się do rana. Z tej tylko racji, że depesza z Moskwy przyszła z opóźnieniem.

Wiceprzewodniczącym parlamentu francuskiego jest komunista, tłusty cukiernik Duclos. Osobnikowi temu wielokrotnie rzucono w oczy oskar-

żenie, że pobiera stały żołd od Moskwy. I nie zaprzeczył ani razu, nigdy nie pociągnął do odpowiedzialności sądowej.

BUDOWA OLBRZYMÓW

Ponieważ włosi rozpoczęli budowę dwu pancerników o pojemności trzydziestu pięciu tysięcy tonn, Anglja zamierza budować jeszcze większe, po czterdzieści sześć tysięcy. Co do Francji, to plany przewidywały dwa okręty bliźniacze po dwadzieścia pięć tysięcy tonn, „Strasbourg“ i „Dunkerque“. Wobec tego, co dzieje się w dokach włoskich i angielskich, Francja ma zbudować pancerniki „Jean Bart“ i „Richelieu“ po trzydzieści pięć tysięcy tonn pojemności, a może i większe.

Podobna gorączka opanowała admiralicję i amerykańską i japońską. Tam też będą budowane olbrzymy.

W tym wyścigu zbrojeń morskich wyjątkiem są Niemcy, którzy, wbrew dotychczasowym zamiłowaniom do wszystkiego, co jest „kolossal“, budują krążowniki mniejsze od innych mocarstw, a nawet „kieszonkowe“.

Oszczędność, brak żelaza, czy rozsa-
dek?

NIEMCY TŁUMACZĄ

Czytaliśmy w jednym z tygodników niemieckich uwagi na ten temat. Wywody autora robią wrażenie, jak gdyby chciał uspokoić rodaków. Ale, kto wie, może i racja. Bóż jednak nie da się zaprzeczyć, że podczas wojny europejskiej wielkie pancerniki stały beczynnymi w portach. Angielskie w Scapa Flow, niemieckie w Cuxhaven, francuskie w Tulonie, włoskie w Brindisi, austriackie w Pola.

Blokady i ochronę brzegów powierzano jednostkom starym, bądź też nowym o pojemności niewielkiej. Do forsowania cieśniny Dardanelskiej wy-

HENRYK GLASS
WPLYWY KOMINTERNU WŚRÓD NAUCZYCIELI
 nabyć można:
 Centralne Biuro Porozumienia
 Antykomunistycznego
 Warszawa, ul. Kredytowa 16 m. 25
 Cena 80 groszy

słano również okręty drugorzędne. Pancerniki - olbrzymy były przez wszystkich strzeżone zazdrośnie.

Raz tylko zdarzyło się, co zresztą wciąż jest zagadką, że flota angielska wypłynęła na morze i wpadła na flotę niemiecką opodal brzegów Jutlandji. Jak wiadomo, do ostatecznej rozgrywki nie doszło, gdyż pancerniki angielskie wycofały się przed rozstrzygającym spotkaniem. Zbyt drogo kosztuje pancernik, by ryzykować je go stratę.

Kto wie, może nauczeni doświadczeniem Niemcy rezygnują z budowy olbrzymów, by zaskoczyć świat innym typem okrętu.

SKACZĄCY FRANK

Kiedy stało się jasne, że p. **Chautemps** tworzy rząd bez socjalistów, frank na giełdzie skoczył o kilka punktów w górę.

Ale na krótko, bo gdy p. **Chautemps** odczytał nazajutrz deklarację, iż rząd, choć bez socjalistów, ale pozostanie w ramach (???) Wspólnego Frontu, frank załamał się z trzaskiem i spadł w Londynie do 97 i pół za funt.

Od kilku lat we Francji można obserwować osobliwe zjawisko. Ilekroć następuje przesilenie rządowe, giełda ożywia się, a frank ma lekką tendencję zwykłą, jakgdyby chciał dać do zrozumienia, że liczy na poprawę stosunków politycznych. Po utworzeniu rządu frank zwykle spada i rozwiewają się złudzenia.

DŁOŃ WYCIĄGNIĘTA

Mnożą się we Francji (i w innych krajach) wydawnictwa pseudo - katolickie, głoszące pojednanie katolicyzmu z komunizmem. Z tej racji niezależna prasa paryska, opierając się na danych urzędowych, ogłasza listy ofiar czerwonego teroru w ZSSR.

Związłe rzecz ujmując, w roku 1937 rozstrzelano bądź zesłano do katorgi dziewięciu premierów republik sowieckich (było ich jedenastu), ośmiu członków sztabu głównego z marszałkiem Tuchaczewskim, dziewiętnastu ministrów, dwunastu dyrektorów trustów, czterech kierowników syndykatów i czterech naczelnych redaktorów, kilkunastu dyplomatów z Karachanem na czele, wielu współpracowników agencji TASS, pracowników radja, wytwórni filmowych, inżynierów, mnóstwo kolejarzy, kierowników kolchozów wiejskich, kierowników sklepów, urzędników, popów....

— Proszę się nie pchać, na każdego przyjdzie kolej — jak mawiał Sam Weller, opowiadając dykteryjkę o przepracowanym kacie.

Na każdego. Wszak przyszła i na Robespierre'a.

HUMOR W DYPLOMACJI

Swoisty humor angielski można czasem wyczuć w ciężkich, zdawałoby się, posunięciach dyplomatycznych. Weźmy taki przykład, z przed kilku tygodni.

Ekscelencja Litwinow zwraca się do Anglii z żalem, że Związek sowiecki ma w Anglii tylko jeden konsulat w Londynie, a rząd angielski utrzymuje w ZSSR dwa konsulaty, w Moskwie i w Petersburgu. Ekscelencja Litwinow prosi więc o zgodę na założenie dodatkowego konsulatu ZSSR w jednym z miast Anglii.

Odpowiedź angielska brzmi, że wobec olbrzymich przestrzeni w ZSSR, utrzymanie dwu konsulatów jest samo przez się zrozumiałe. Natomiast rząd sowiecki może poprzestać na jednym konsulacie w Londynie, albowiem Anglija, w porównaniu z ZSSR jest niewielką wyspą.

Akt drugi. Litwinow upiera się, ponawia żądania. Wobec czego Anglija

zwija konsulat w Moskwie, pozostawiając w Petersburgu.

I sytuacja jest taka, że ZSSR ma nadal obie placówki dyplomatyczne w tem samym mieście Londynie (poselstwo i konsulat), a dyplomaci angielscy zagarnęli dwa miasta, Moskwę i Petersburg. Pozornie nic się nie zmieniło, lecz p. Litwinow przegrał kampanję.

OSTATNI AKT

Szczególny zbieg wypadków. Francuski minister spraw wewnętrznych, p. Marx Dormoy, przed ustąpieniem podpisał pewien dokument, którego następstwa odbiły się rykoszetem o Warszawę.

Ostatni podpis pana Dormoy, jako ministra, figuruje na rozkazie wydalenia z granic Francji przedstawiciela włoskiej agencji Stefaniego.

Zyczeniu ministra stało się zadość, przedstawiciel wyjechał. A po upływie kilku dni z Rzymu nadeszła wiadomość, że opróżnione stanowisko obejmuje p. Suster, długoletni attaché prasowy przy ambasadzie włoskiej w Warszawie.

W ten sposób, z powodu jednego machnięcia piórem w Paryżu, pan Suster, który już zdążył żyć się z naszym miastem i licznych miał tu przyjaciół, musiał pożegnać się z Warszawą.

PROTESTANCKIE TROSKI

W Canterbury obradowała komisja mędrców, którzy mieli się zastanowić nad zjednoczeniem kościołów protestanckich w Anglii. Przewodniczył arcybiskup dr. Lang. Dostojnik ten, zajmujący według zwyczajów dworskich drugie miejsce po wielkim kanclerzu koronnym, a przed premierem ministrów, jest według prasy angielskiej wielkim znawcą kuchni, opracował przepis na przyrządzanie chau-

froid z bekasów i doskonale gra w bridża. Co do zagadnień religijnych, to owszem, i tem się zajmował w wolnych chwilach od zajęć, ale nie zanadto. Jednem słowem tak, jak to zwykle czynia duchowni protestanczy.

Albowiem angielscy, choć często wspominają Boga, może nawet zbyt często, niezbyt już w Boga wierzą. Lub wierzą tak, jak im się podoba, gdyż wybór kultów mają ogromny, a przrzucanie się od sekty do sekty nie uchodzi w Londynie za coś zdrożnego.

ALBERT HALL

Olbrzymi Albert Hall zapełnia się w dni świąteczne pstrokatą publicznością z Londynu i okolicznych hrabstw. Kto chce się ochrzcić, na poczekaniu, to proszę. Stoi naczynie z nieprzemakalnego płótna, napełnione wodą, w której pastorowie nurzają nowowierców. Ręczniki, prześcieradła, kostjумы kąpielowe na miejscu.

W tłumie myszkują agitatorzy adwentystów Dnia Siódmego, markotni, zakłopotani, gdyż nie zwerbowanie nowego członka byłoby dla gminy złym znakiem. Kręcą się też sekciarze zwani Peculiar People, którzy leczą przez nakładanie rąk, bez lekarstw i innych zabiegów. Są też i sandemjanie, którzy nie grają w karty, nie chodzą na wyścigi, tylko się martwią.

W tym samym budynku można spotkać przedstawicieli unitarjuszów, sekty judaizującej, która nie uznaje Św. Trójcy i odrzuca niektóre pisma. Są też spadkobiercy Swedenborga, zarżeni okultyzmem i parający się magią. Są i tacy, co to nie wierzą, że ziemia kręci się koło słońca. Są baptyści, anabaptyści różnych odcieni, są sekciarze wierzący w Millenium, są też bracia czescy, których kilka tysięcy mieszka w Londynie.

WSPÓLNA KĄPIEL

Dziwaczne zbiegowisko, przekraczające częstokroć liczbę czterech tysięcy osób, gdyż tyle tam się mieści, ten tłum niejednolity korzysta z tych samych urzędzeń, celebrytuje chrzty w tym samym basenie. W parkach, pod gołym niebem, kaznodzieje różnych wyznań wygłaszają płomienne mowy, starając się przelicytować konkurentów. Sekty mnożą się, łączą i znów się rozlatują. Chaos nieprawdopodobny, pomieszanie pojęć i nawał coraz większych sprzeczności.

Nie należy się więc dziwić, że arcybiskup Lang zaprosił na konferencję przedstawicieli różnych kościołów protestanckich o kierunkach najbardziej skłóconych. W obradach wzięli udział anglikanie, baptyści, zwolennicy doktryny Wesleya, bracia czescy i wiele innych odmian. Opracowano formułkę kompromisową, która, jak to zwykle bywa w podobnych wypadkach, nie zadowoliła nikogo, a wszystkich rozjuszyła. Zakwestjonowano wiarę w zmartwychwstanie, licznych zaś punktów programu zupełnie nie roztrząsano, gdyż nie było nadziei na dojscie do zgody.

Kongres w Canterbury jeszcze raz dowiódł, że kościoły protestanckie zmierzają szybkim krokiem ku racjonalizmowi.

„STUERMER“ ODPIECZĘTOWANY

Pisaliśmy w zeszycie poprzednim o zawieszeniu norymberskiego „Stuermers“. Otóż anatemę już zdjęto, ale w dalszym ciągu nie wiadomo, za co pana Streichera spotkała nieprzyjemność.

Zdaje się, że za reprodukcję maszynopisu biura dewizowego Rzeszy z 22.IX.37 w sprawie udzielania pozwoleń na wysyłanie pieniędzy uczniom narodowości żydowskiej, obywatelom niemieckim, studującym w je-

szybocie (szkole talmudycznej) w Szwajcarii.

Komentując ten dokument, p. Streicher nazywa go potwornością i pyta, czy urzędnicy biura dewizowego wiedzą, na jaki cel są obracane pieniądze? I czy znają wersety 10 i 11 rozdziału VI piątej księgi Mojżesza? Jeżeli nie, to p. Streicher gotów jest ich oświecić.

Według innej wersji, którą zanotowaliśmy przed tygodniem opierając się na danych agencji ŻAT, zawieszenie pisma nastąpiło na życzenie niemieckich placówek dyplomatycznych. Albowiem „Stuermers“ zażądał kary śmierci na hańbicieli rasy germańskiej i przy sposobności powtórzył znane, ogłoszone przed laty przez Andrzeja Niemojewskiego, wyjątki z Talmudu. Cytat tych nie będziemy tu przytaczali, gdyż jest to lektura ponura i niezbyt wykwintna.

PROFESOR TEŻ

Kiedy zgadało się o Szwajcarii, i o Talmudzie, to zanotujmy za „Jüdische Pressezentrale“ (Zurich), że we wszystkich synagogach świata była odczytana modlitwa tej treści:

„W niezłomnej wierności trzymamy się mocno prawd boskich, przekazanych nam w nauce pisemnej i ustnej, w Torze i w Talmudzie. Żadne szkalowanie nie jest zdolne pozbawić sił naszego dziedzictwa, które stało się podstawą wszelkiego życia moralnego. Trawa wyschnie, pączek zwiędnie, lecz słowo naszego Jahwe trwa wiecznie. Niewzruszona jest nasza wiara w niezniszczalność Izraela, jako powołanego głosiciela nauki bożej“.

Tekst tej modlitwy opracowali: wielki rabin Francji Izrael Levi, nadrabin sztokholmski dr. M. Ehrenpreis, nadrabin wiedeński dr. D. Fluchtwang, nadrabin budapeszteński dr. F. Niemirower i profesor Uniwersytetu warszawskiego dr. M. Schorr. Prawdy boskie, Talmud i profesor, wszystko to razem jakoś się nie klei.

W PORZĄDKU

Tradycji stało się zadość. Księżniczka Juljanna powiła córeczkę. I wszyscy są zadowoleni, bo już świat cały pogodził się z faktem, że w Holandji królują niewiasty.

Nowonarodzona dziewczuszka będzie więc czwartą z rzędu królową w tym szczęśliwym kraju. Jej prababka Emma objęła rządy w roku 1890, jako regentka, po śmierci swego męża, Wilhelma III. Babka Wilhelmina króluje obecnie, a matka, księżniczka Juljanna pieści przyszłą dziedziczkę korony.

Przez kilka dni holendrzy tańczyli, pili i grali na harmonjach. Albowiem lud ten lubi od czasu do czasu zdemonstrować, w sposób hałaśliwy, przywiązanie do dynastji królewskiej. Po zatem stosunki między królową a obywatelami są pełne prostoty. Pierwszy lepszy wieśniak łatwiej się dostanie do pałacu w Hadze, niż wyfraczony republikanin do rezydencji prezydenta Lebrun.

ZBOJKOTOWANY FILM

W zeszycie poprzednim wspomnieliśmy o cennej książce p. Elisabeth Dilling („The red network“). Czerpiemy z tej pracy jeszcze jeden ciekawy przykład niszczenia dokumentów nieprzyjennych dla pewnych sfer.

Podróżnik amerykański Lesser wybrał się przed laty w podróż po ZSSR. Zwiedził Petersburg i okolice tego miasta, zwiedził też Kaukaz. Mając ze sobą aparat do zdjęć i duże zapasy taśmy, utrwalił na filmie sceny z życia ludów sowieckich. Trzeba zaznaczyć że zdjęcia Lessera nie były robione chyłkiem, lecz otwarcie, i wszystkie taśmy przeszły przez tamtejszą cenzurę. Podróżnik dostał pozwolenie na wywóz filmu zagranicę, przywiózł go do Stanów Zjednoczonych i porobił przygotowania do wypuszczenia na

rynek pod tytułem „Rosja dzisiejsza“. Lecz okazało się, że zdjęcia nie były spreparowane w sposób zgodny z zasadami propagandy sowieckiej. Pokazywały tylko nagą prawdę bez upiększeń, fryzujących życie w ZSSR na raj ziemski.

Z chwilą gdy „Towarzystwo przyjaciół Związku Sowieckiego“ dowiedziało się o zamiarach wyświetlania filmu, w większości gazet amerykańskich rozpoczęła się naganka przeciwko Lesserowi.

NAGANKA

Napróżno Lesser tłumaczył, że film był oceniany w Sowietach, że wobec tego nie może być uznany za antysowiecki*). Wspomniane wyżej towarzystwo zmobilizowało oddziały we wszystkich Stanach, miastach i miasteczkach. Lesser otrzymał lawinę listów z pogrózkami, a przedsiębiorcy kinowi odmówili wyświetlania filmu. (Zaznaczamy, że propagandowe filmy sowieckie były i są demonstrowane w Stanach Zjednoczonych bez żadnych przeszkód).

Lesser zwrócił się do Koalicji Towarzystw Patrijotycznych z prośbą o wzięcie go w obronę. Cóż, kiedy okazało się, że patryjoci w USA są wprawdzie liczniejsi, ale mniej wpływowi od przyjaciół związku sowieckiego. Film „Rosja współczesna“ nigdy nie obejrzał światła ekranów.

ORDERY

Premjerowi Chautemps i kilku ministrom francuskim Watykan nadał order. Niema w tem nic szczególnego. Ordery są poto, żeby je rozdawać.

*) A choćby nawet? Czy w „Wielkiej Demokracji“ amerykańskiej nie wolno wyświetlać filmów antykomunistycznych? Hasło „równe prawa dla wszystkich“ należy czytać: „wszystkie przywileje dla czerwonych“?—Przyp. MERKURYUSZA.

za historyka Litwy i Jagiellonów, lecz nie jest to opinia całkowicie słuszna. Określenie to należy uznać za zbyt wąskie. Prof. Kolankowski bowiem jest także jednym z nielicznych w Polsce, a ściśle biorąc, jedynym znawcą historii i zagadnienia Krymu. Właśnie obecnie prof. Kolankowski kończy fundamentalne dzieło o historii Krymu i stosunkach polsko - krymskich.

*

Jeśli jednak możnaby się spierać, czy określenie „historjograf epoki Jagiellonów“ dostatecznie ściśle ujmuje sylwetkę prof. Kolankowskiego, to nie ulega wątpliwości, iż prof. Kolankowski jest jednym z tych, którzy doceniają wagę i doniosłość idei Jagiellońskiej.

*

W swych dziełach prof. Kolankowski przeprowadza i udowadnia tezę, że Jagiełło utworzył z Polski i Litwy jednolite państwo, dziedziczne w swym rodzie. Jednolitość ta natrafiła jednak na konflikt dwu idei: jednolitego „wolnego“ państwa elekcyjnego (idea panów krakowskich) i jednolitego państwa dziedzicznego w rodzie Jagiellonów (idea Jagiełły). W konflikcie tych dwu idei jednolitość państwa Jagiellonów rozbiła się. Pozostał kompromis: uznanie przez dynastję elekcyjności Korony, oraz utrzymanie Litwy, jako dziedzictwa Jagiellonów.

*

Oprócz pracy naukowej (prof. Kolankowski wyklada historję Polski na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, pozatem jest dyrektorem Biblioteki Ordynacji hr. Zamoyskich w Warszawie) prof. Kolankowski oddaje się żywo pracy społecznej, jako prezes Instytutu Spraw Narodowościowych, członek Polskiej Akademji Umiejętności, Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie itd.

Jak się zdaje wszakże, obowiązka-

mi, którym poświęca się najżywiej, są te, które pełni na stanowisku Prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego. Właśnie w roku bieżącym odbędzie się uroczystość ukończenia budowy nowego, imponującego gmachu towarzystwa, wybudowanego wspólnym wysiłkiem towarzystwa, miasta Lwowa, jego instytucyj kredytowych, wreszcie osób prywatnych. Sprawie budowy nowej siedziby towarzystwa prof. Kolankowski ofiarował znaczną ilość energii i czasu.

*

Charakterystyka prof. Kolankowskiego nie byłaby zupełna, gdyby pominąć jego działalność polityczną, której poświęca się narówni z pracą naukową i niemniej dawno.

Już w roku 1919 prof. Kolankowski bierze udział w organizowaniu MSZ., pełniąc przez jakiś czas obowiązki dyrektora departamentu. Wkrótce jednak porzuca to stanowisko dla spraw donioślejszej natury. Mianowicie ś. p. Marsz. Piłsudski poleca prof. Kolankowskiemu organizowanie cywilnego zarządu Ziem Wschodnich.

W ciągu kilku miesięcy, jako Generalny Komisarz Ziem Wschodnich prof. Kolankowski, tuż za linią posuwającego się na wschód frontu organizuje starostwa, województwa, najróżniejsze urzędy cywilne. Porzucając tę pracę na własne żądanie, aby zająć się organizowaniem uniwersytetu wileńskiego, odchodzi z podziękowaniami, udzielonemi przez Marsz. Piłsudskiego i Radę Ministrów.

Po utworzeniu uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie, której to akcji uczony historyk jest jednym z głównych motorów i wykonawców, prof. Kolankowski w roku 1920 wraca do spraw dyplomatyczno - wojskowych, jako delegat Naczelnego Dowództwa, w roku zaś 1921, jako poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny w Wiedniu.

W ciągu lat następnych jeszcze kilkakrotnie prof. Kolankowski odrywany jest do pracy politycznej (w Komisji Oszczędnościowej; jako delegat prezesa Rady Ministrów w P. A. T. i t. d.).

Obecnie prof. Kolankowski jest przewodniczącym O. Z. N. w Małopolsce.

Gdyby kto wszakże chciał wyrobić sobie najtrafniejszy sąd o sylwetce prof. L. Kolankowskiego, sylwetce o zdecydowanych konturach, temubym radził przeczytać „Polskę Jagiellonów“.

Jest to książka nietylko świetnie napisana pod względem literackim, nietylko przynosząca nowe, a interesujące tezy, oraz mnóstwo nowych szczegółów historycznych, wygrzebanych przez autora po archiwach zagranicznych, zwłaszcza włoskich. Jest to także książka w dużej mierze polityczna, to znaczy, iż tezy, jakie autor przeprowadza, posiadają wielką wartość aktualną.

Sądzę, iż najbardziej interesującą z nich jest ta, którą da się wysnuć z konfliktu programu panów krakowskich, programu „republikanckiego“ z programem Władysława Jagiełły i jego syna, Kazimierza.

J. B.

Okruchy tygodnia

A więc, jak było do przewidzenia: obecny zarząd Z. N. P. tak umiejętnie zakrzętnął się dokoła przygotowania zjazdu, wyboru delegatów i t. d., że p. Kolanko odniósł najzupełniejszy sukces.

Jedno szczególnie zjawisko godne jest uwagi. Tupet tych panów. Chodzili na Wawel, depeze państwowotwórcze wysyłali, okrzyki wnosili — oni, którym już prawie miesiąc temu czternaście pism polskich postawiło

udokumentowany zarzut służby ościennemu mocarstwu.

POD ZARZUTEM ZDRADY

Jedno z dwojga: albo zarząd ZNP, czyli podkomendni p. Kolanki są niewinni i wówczas wytaczają proces, który wygrywają — albo zarząd ZNP nie wytacza procesu i wtedy już nawet dla najbardziej zaślepionych zwolenników tego zarządu jest jasne, iż rację ma czternaście pism.

Żadne zjazdy, choćby z nie wiem jak selekcyonowanych delegatów złożone, nie zatrą faktu, iż pp. kolankowcom postawiono zarzut zdrady, na który pp. kolankowcy nie reagują w sposób właściwy.

Ale jeszcze ostateczny głos będą mieli rodzice. Rodzice dzieci polskich zdecydują ostatecznie, czy chcą ich kształcić na komsomolców.

KOMPLEKS WYŻSZOŚCI

Zwracamy uwagę Szanownych Czytelników na interesującą polemikę „Wistnyka“ i „Prosto z Mostu“. Nie jest ona interesująca ze względu na treść (te sprawy bowiem, o których się mówi w dyskusji nie należą do najświeższych nowości), ale ze względu na ton.

Ton, wzięty przez p. K. St. Frycza, jest wysoce charakterystyczny dla psychiki współczesnego pokolenia polskiego, a mianowicie świadczy on, że niestety, co tu owijać w bawełnę: polacy niezupełnie jeszcze wyzdrowieli po okupacjach moskiewskiej, pruskiej i austriackiej. Mianowicie, ton p. Frycza (mam nadzieję, że sympatyczny ten pisarz wybaczy mi szczerść) cechuje, trochę zabawny kompleks wyższości. A kompleksy, jak wiadomo, zazwyczaj chodzą w parze. Człowiek, nacechowany kompleksem wyższości np. w stosunku do Ukraińców, przeważnie znowu ma

kieżby skutki miały broszurki propagandowe „straszego mieszcza-
nina“, gdyby ludzie nie umieli czytać?

Dalej: jakieżby skutki miała propaganda „straszego mieszcza-
nina“, gdyby przedmiotem jej był ogół praw-
dziwie wykształcony? Kultura kos-
mopolityczna, jak żadna inna, nadaje
się do realizacji celów politycznych
pewnego systemu, którego bliżej o-
kreślać niema potrzeby. Wiemy
wszyscy, o co chodzi. Otóż ten system
ma to do siebie, że jego walory, zresz-
tą pozorne, dostrzega każdy pół-in-
teligent, natomiast jego istotne kłęski
widoczne są tylko dla ludzi, którzy
czytali coś więcej ponad broszurki p.
Szymona Diksztajna. I oto pół i ćwierć
inteligencji okazują się najwzdzięcz-
niejszym polem agitacyjnym dla wia-
domego ustroju politycznego.

Dlatego też, poza przyczynami, że-
by tak powiedzieć, organicznymi, w
sprawie przymusu szkolnego mają
także swój udział i przyczyny mecha-
niczne, interes polityków złej woli,
którym przymus szkolny znakomicie
ułatwia zadanie.

OBRONA WSCHODU

Na marginesie tej sprawy warto
zauważyć, jak przeciwko powyższe-
mu niebezpieczeństwu broni się sam,
żeby tak powiedzieć, Duch Wschodu.
Propaganda demo - liberalna, na dro-
dze do realizacji swych celów poli-
tycznych, ma nietylko przeszkody,
wybudowane przez Ducha Okcyden-
tu. Lepsze jest wrogiem dobrego. O-
stateczny ustrój polityczny, do które-
go zmierza propaganda demo - libe-
ralna łamie także po drodze i te wszy-
stkie ustroje, które, acz z ducha orjen-
talnego poczęte, nie realizują jego
ideałów całkowicie. Np. samowładny
ustrój carski.

Jak samowładny ustrój carski, nie-
wątpliwy twór Orjentu bronił się
przed propagandą demo - liberalną,

także z ducha Orjentu poczętą? Bro-
nił się typowo po persku, moskiew-
sku, bizantyńsku, słowem metodą
klasycznie orjentalną. Przymusem.
Zakazywał nauki czytania i pisania.
Bronił analfabetyzmu.

Oczywiście, nikt nie będzie prze-
czył, że zupełny analfabeta jest czyn-
nikiem społecznie zdrowszym, niż
ćwierć - inteligent, niemniej jednak
każdy zgodzi się z tem, że metoda, o-
brana przez Ducha Orjentu była też
wyjątkowo naiwna, jeśli nie wprost
głupia.

SZKODY PRYMUSU SZKOLNEGO

Lecz wracajmy do rzeczy. Na czem
polegają szkody rozwiązania kwestji
kultury w stylu mieszczańskim?
Szkody przymusu szkolnego? Oto
właśnie na tem, że niszczą najcen-
niejsze pierwiastki *prawdziwej* kul-
tury człowieka, pierwiastki, płynące
z jego *więzi narodowej*, niszczą je na
ręcz *ochłapów* kultury kosmopoli-
tycznej.

Można bowiem dyskutować (acz-
kolwiek będzie to stratą czasu) która
kultura jest „lepsza“, kultura intel-
lektu, czy kultura obyczaju. Mniej
już będzie wątpliwości budziła teza,
że dla narodów, organicznie skłon-
nych do kosmopolityzmu właściwsza
jest kultura intelektu, dla narodów
zaś, organicznie skłonnych do rozwi-
jania w swej kulturze pierwiastków
odrębności narodowej, właściwsza i
zdrowsza jest kultura obyczaju.

Ale ponad wszelką dyskusją i ja-
kiemkolwiek wątpliwościami stoi
fakt, że niszczenie *cennych* pierwiast-
ków kultury narodowej na rzecz
ochłapów kultury kosmopolitycznej
jest zjawiskiem złem, szkodliwym,
niedopuszczalnym.

Otóż to właśnie czyni zasada przy-
musa szkolnego.

Śpiewają „Czy pani mieszka sama, koszulka, czy pizama“).

Oczywiście, nie idzie za nim nic z tego, co człowiekowi świata „inteligencji“ pozwala odnaleźć prawdziwy sens życia. Za przymusem szkolnym idą tylko ochłapy kultury miejskiej.

W ten sposób, człowiek z t. zw. „ludu“ zostaje wyrwany z własnej kultury, traci swój sens życia, a wzajemian nie otrzymuje nic, lub gorzej, otrzymuje śmiecie.

NISZCZĄCY POTOP

W naszych oczach odbywa się niszczący zalew śmieciem — kultury o cennych pierwiastkach. Niszczy się nie tylko całe generacje ludzi, odbierając im możliwość odbycia egzaminu życiowego z pożytkiem dla ich wartości wewnętrznych; niszczy się także podstawy kultury narodowej, jak to bowiem będzie mowa poniżej, kultura t. zw. ludu polskiego jest złożona z tych pierwiastków, co wogóle narodowa kultura polska.

Lecz nie koniec na tem.

Mieszkańskie rozwiązanie kwestji wykształcenia średniego i wyższego jest dalszym ciągiem potopu zniszczenia, rozpoczętego przez przymus szkolny.

ILOŚĆ

Zgodnie z nakazem demokracji rozwiązanie to oparte jest na zasadzie ilości, nie jakości. Jaknajszerszej masie uczniów udostępnić szkoły i uniwersytety — oto brzmienie tej zasady.

Rzecz prosta, ponieważ środki społeczeństw zawsze są ograniczone, realizacja tej zasady odbywa się w sposób jaknajbardziej krzywdzący talenty. Koszarowy system nauki, skoszarowanie pomocy życiowych (koszarowe mieszkania w „Bratniakach“, koszarowe kuchnie i t. d.), wszystko

to sprawia, że talenty, których jest zawsze mało, które są zawsze narażone na konkurencję liczebnej przewagi tępoty, w tych warunkach mają konkurencję jeszcze cięższą i z reguły walkę o naukę przegrywają.

W PRAKTYCE

W praktyce odbywa się to dość prosto i jakby wedle reguły. Wobec konieczności sprostania zasadzie demokratycznej: dostarczenia pomocy jaknajwiększej ilości ludzi, pomoc ta jest niewystarczająca dla wszystkich. Ten fakt skolei pociąga dla ucznia szkoły średniej, czy wyższej konieczność zarobkowania. Oczywiście talenty, wciągnięte nawet najwcześniej w życie codzienne, zarobkowe, odrazu uzyskują sukces większy, niż ludzie tępi. I talenty szybko dostrzegają, że nawet bez studjów zdobywają wyniki życiowe o wiele większe, niż inni z dyplomami. Jednocześnie, korzystne życie praktyczne pochłania ludzi zdolnych coraz bardziej, skutkiem czego zaczynają zaniedbywać studja, które narazie nie dają im nic, a perspektywę także mają niezachęcającą. W rezultacie, przeważająca ilość talentów nie kończy studjów. Dla nauki talenty te są stracone. Pochłania je życie praktyczne.

Natomiast matolki, nie mogące się w czasie zarobkowania wybić na czoło, przez cały czas studjów tkwiące na nędznie płatnych posadach, z konieczności studjują. Cierpliwością i nadludzką pracą nadrabiają brak zdolności. I z reguły dobijają do dyplomów, a potem, wobec braku konkurencji talentów, odciągniętych przez życie, zapewnają laboratorja, katedry, instytuty. Poziom nauki obniża się systematycznie z generacji na generację.

Oczywiście bywają wyjątki. Ale reguła wygląda tak właśnie.

PORZĄDEK WŁAŚCIWY

Przymus szkolny jest klasycznym przykładem źle uporządkowanego oddziaływania na siebie kultur o obcych pierwiastkach. Jak kwestja t. zw. „oświaty“ wyglądałaby w porządku właściwym?

Przedewszystkiem, oczywiście pozostawiona byłaby *naturalnemu* biegowi rzeczy. Rozwiązana byłaby *bez przymusu*. Dostęp do szkoły powszechnej miałyby każdy, ktoby chciał. Rzecz prosta, chciałyby ilość o wiele mniejsza, niż ta, która dziś zapęłnia ławki w szkołach. Ale właśnie ta okoliczność, znakomicie oszczędzająca koszty wydatków niepotrzebnych, pozwoliłaby niemniej znakomicie zwiększyć koszty wydatków pożytecznych. Pozwoliłaby na zapewnienie *każdemu* pragnącemu się uczyć a niezamożnemu dziecku — nietylko bezpłatnej nauki, ale i także bezpłatnego mieszkania i utrzymania. Do świata t. zw. inteligencji wnikałyby tylko jednostki, organicznie skłonne ku niemu. Odbywałby się dopływ zdrowy, miarkowany doborem naturalnym.

Zerwanie zaś z zasadą „najszerze masy na uniwersytet“, i zastąpienie jej zasadą „wszystkie udogodnienia dla talentów“, dałoby tak olbrzymie oszczędności na skasowaniu koszar i jadłodajni „bratniackich“, że każdy *zdolny* student mógłby otrzymywać stałą, miesięczną pensję, umożliwiającą mu studja w ciągu lat pięciu. Studja przytem, co jest niezmiernie ważne społecznie, nie w koszarowych, nienormalnych warunkach obecnych, ale w środowisku zdrowym, całkowicie, lub przynajmniej napół rodzinem. Student nie byłby na czas studjów wyrzucany do koszar, poza nawias społeczeństwa, lecz przez cały czas żyłby życiem każdego obywatela.

Oczywiście nie miejsce tu na rozwi-

janie szczegółów, np. wysokości pensji, lub faktu, że byłaby to nisko oprocentowana pożyczka zwrotna, w drobnych ratach amortyzacyjnych, spłacana po osiągnięciu pozycji społecznej przez akademika, w czasie bardzo długim (kilkadziesiąt lat). Państwa skandynawskie są doskonałym wzorem pod tym względem.

Narazie idzie o ilustrację zjawiska ogólnego: jakie skutki pociąga za sobą źle uporządkowane oddziaływanie dwu przeciwstawnych sobie typów kultury, czego przykładem jest doktrynerski przymus szkolny i niemniej doktrynerskie rozwiązanie organizacji studjów wyższych — jakie zaś mogłoby mieć oddziaływanie uporządkowane właściwie.

(Dokończenie nastąpi).

J. B.

Przegląd prasy

W rubryce tej zamieszczamy, o ile możliwości bez komentarzy, przedruki i tłumaczenia z pism różnych kierunków, często całkowicie sprzecznych ze stanowiskiem MERKURYUSZA.

(Red.).

JE SUIS PARTOUT

Le grand hebdomadaire de la vie mondiale

Paryż, 28 stycznia

Trzydzieści tysięcy rodzin. W zdaniu tem kryje się alarm. Medytujemy nad temi słowami oczekując na podstępny zamach, na brudny manewr przeciwko Wyspie Delfina. Tym, którzy uczyli się historii z podręczników wątpliwej wartości, śpie-



Bo czem jest demokracja? Jest panowaniem liczby, ale nie nad przywi-
lejem tylko, lecz nad wiedzą i rozumem, więc panowaniem materji nad duchem, supremacją karjerowiczów-demagogów, wiodących za sobą spódlone agitacją i roznamiętnione masy.

(M. Zdziechowski: „W obliczu końca“).

szymy wyjaśnić, że jest mowa o Madagaskarze.

Francja, wierna zasadom gościnności (błogosławiona ziemia banitów, przytułek wypędków z całej Europy), ta właśnie Francja wyraziła niedawno gotowość przyjęcia 30.000 rodzin izraelitów polskich, dla których p. Beck nie znalazł miejsca. Jest to cyfra szalańcza, a taki kontyngent należałoby uznać za hordę. Narazie rozpatrzmy sprawę z zasadniczego punktu widzenia i stwierdzmy, że stróże honoru naszego narodu, tknięci pragnieniem czynu litościwego, uznali Madagaskar za odpowiedni do przekształcenia na ziemię obiecana.

Gorliwie popierająca hasła zrównania ras łoża „Action Républicaine“ w Diego-Suarez¹⁾ nie zapobiegła jednak temu, że koloniści oraz krajowcy - malgaszę gorąco zaprotestowali przeciwko pomysłowi, odsłaniając bez żadnych niedomówień własne poglądy na prawa gościnności. Trzydzieści tysięcy rodzin — powiadają — a ileż to będzie wraz z kuzynami i siostrzeńcami przybyszów? Czy obok dwudziestu tysięcy francuzów na Madagaskarze można zapewnić gościom znośny byt? Wszak my sami — powiadają — walczyliśmy z nielada wysiłkiem...

Wobec takiego niepokoju, pan Moutet ogłosił komunikat z zaprzeczeniem. Nie-dowiarkowie twierdzili, że takie zaprzeczenie powinno wywołać tem większą czujność. No, i mieli rację, gdyż p. Beck zaprzeczył owemu zaprzeczeniu. Ot, takie sobie gierki polityczne ministrów z ministrami, w wolnych chwilach.

Jedno jest pewne, że 12 stycznia p. Beck oświadczył wobec sejmu, iż rząd polski prowadzi rokowania z rządem francuskim w sprawie emigracji „nadmiaru“ ludności polskiej na Madagaskar. Jest nawet, jak sam to powiedział, pełen najlepszych nadziei co do wyników tych rokowań. Nie przejmujemy się zbyt sprzecznnością, jaka wynika z oświadczeń p. Mariusa Moutet i p. Becka. Przypomnijmy sobie raczej, że pewna komisja ekspertów (?) polskich²⁾ pojechała na Wielką Wyspę, skąd, po przeprowadzeniu studjów wróciła do Warszawy i złożyła raport, jak

powiadają, przychylny dla sprawy. To jest fakt. Wysłannicy Mojżesza przeszli przez morze Czerwone, aby się przekonać, co jest warta nowa ziemia Chanaan. Podobno mieli pewne zastrzeżenia co do klimatu, gdyż są wrażliwi na klimat, albo, co też jest prawdopodobne, gospodarze wzmówili w nich ten szczegół.

Podobno wyrażali się też powściągliwie o kolonizacji w ścisłym znaczeniu tego słowa, co byłoby zgodne z doświadczeniem. Żyd nie czuje żadnego pociągu do motyki. Lubi obmacywać towary, wachać, ważyć, byle nie orać gleby. Zamiast siał zboże, woli handlować manną.

Co zrobimy z trzydziestoma tysiącami rodzin z ludźmi, o rękach nie przyzwyczajonych do ciężkiej pracy? No cóż! Damy im możność uprawiania zajęć zgodnych z odwiecznym powołaniem, pozwolimy im handlować. Pozakładają więc sklepy z tkaninami, pozakładają kantory wymiany. A ponieważ miejsca są już zajęte przez indusów Parsi, ciekawi jesteśmy jak ta inwazja pasorzytów będzie wyglądała. Tak czy owak, wiedzeni instynktem rasowym, żydzi odnajdą na skórze malgaska i na skórze kolonisty miejsca pożywne, które pozwolą im żyć i karmić potomstwo. Mamy już ghetto na wyspie św. Ludwika, będziemy mieli ghetto na wyspie Delfina.

(Z artykułu J. Perret'a „Une option juive sur les colonies françaises“).

PROSTO Z MOSTU

TYGODNIK LITERACKO-ARTYSTYCZNY

Warszawa, 9 stycznia

Ale Polska nie sięgnie wszędzie. Dla jej ekspansji potrzebna była kiedyś unia lubelska, a o niezrealizowanie hadziackiej fatalnie jej mocarstwowość się podcięła. A i upadek państwa jeśli wnikać w przy czyny jego wewnętrznego osłabienia także trzeba przypisać przedewszystkiem złemu rozwiązaniu asymilacyjnych problemów. Toteż Ukraina i ukrajinizm nie są naszymi wrogami, ale sojusznikami; przeciż z punktu widzenia historyczno-socjologicznego. Ukraina to w znacznym stopniu twór Polski i jej atmosfery kulturalnej.

I tu naszej narodowej opinii może najbardziej drażliwego — kwestji powstania w przyszłości jakiejś niepodległej, a w każdym razie zorganizowanej w swoje państwo Ukrainy. Program ten zdyskre-

1) Miasto nad zatoką tejże nazwy na Madagaskarze, główny port wojenny Francji. — Przyp. MERKURYUSZA.

2) W oryginale znak zapytania przy słowie „eksportów“. — Przyp. MERKURYUSZA.

PKO
PEWNOŚĆ ZAUFANIE

OBROT ROCZNY: 245000000000zł
 WKŁADY I RACHUNKI: 103700000000zł
 ILOŚĆ KLIENTÓW: 3131.000

**WYNIKI
 ZA ROK 1937**

ry, małe pokątne fabryczki i warsztaty z mechanicznym napędem. Musi być wydany zakaz umieszczania jakichkolwiek zakładów przemysłowych w obrębie Starego Miasta, oraz specjalne przepisy komunikacyjne, dopuszczające ruch tylko na kołach gumowych i w określonych godzinach.

(Z artykułu „Dzielnica pamiątek“, napisał inż. J. Gr.).

Polska Katolicka  Agencja Prasowa

K.A.P.

Warszawa, 29 stycznia

Ta korespondencja z Antwerpji rzuca ciekawe światło na losy dzisiejszej Belgji. Okazuje się, że taktyka Moskwy usiłuje stworzyć na Zachodzie Europy „czerwoną obręcz“ — od Hiszpanji poprzez Francję i Belgję aż do Anglii. Ostatnio bowiem i

Londyn był świadkiem niesłychanie agresywnej postawy propagatorów komunizmu. Dnia 16 stycznia b. r. w niedzielę komuniści urządzili dwa olbrzymie wiece w Londynie, (por. „Red Missionaries“ The Times 23.I.38). Aby nadać tej akcji charakter „kulturalny“, zwołano te wiece pod egidą osławionego „Klubu lewej książki“ (Left Book Club) i zaproszono w charakterze mówców szereg znanych w Anglii osób, które niestety uległy w ostatnich czasach sugestiom, idącym z Moskwy.

Na wiecu w Albert Hall, gromadzącym kilka tysięcy osób, pierwsze przemówienie wygłosił Victor Golancz, założyciel „Klubu lewej książki“ który oznajmił, że na rok 1938 Klub zamierza przeprowadzić na całym terenie Anglii propagandę specjalnych popularnych powieści, ilustrujących w „prawdziwym oświeceniu“ życie w Rosji sowieckiej. „Mamy już w naszym Klubie 50.000 członków, to zna-

czy 50.000 czerwonych misjonarzy!“ — wołał Golancz.

Następny mówca Sir Charles Trevelyan gloryfikował wyraźnie Rosję, przedstawiając w ten sposób dzisiejszą sytuację polityczną świata: „Ze wszystkich krajów — mówił on — Rosja jest najważniejsza (oklaski). Lewicowe sfery Anglii winny się starać zrozumieć lepiej dzisiejsze położenie Rosji, która jest najbardziej pokojowym państwem na świecie... Ludzkość nie dojdzie do ładu, dokąd nie zaczniemy współpracować z Rosją... Istnieją dzisiaj na ziemi dwa bloki państw — demokratyczny i faszystowski. Do demokracji możemy zaliczyć W. Brytanię, Francję, Rosję (oklaski), Stany Zjednoczone i państwa Skandynawskie... Oczywiście wiecie, co mam na myśli, gdy mówię o państwach faszystowskich... Ale faszyzm nie pokona się samą tylko modlitwą (Yon cannot counter fascism with prayers).

Wreszcie wstąpił na mównicę ostatni mówca, który wywołał sensację — **dygnitarz Kościoła anglikańskiego, dziekan (dean) z Canterbury Hewlett Johnson**. Wypowiedział on pod adresem Sowietów istny panegiryk, zakrawający wprost na kpiący. „Rosja — wołał — jest krajem, w którym każdy może żyć po chrześcijańsku stosunkowo łatwo... Anglja powinna stać się przyjacielem Rosji i winna wspólnie z tym państwem wystąpić do walki z faszyzmem“.

Tak brzmiały oświadczenia wysokiego duchownego anglikańskiego Kościoła. Po ukończeniu wiecu „dziekan“ Johnson zaśpiewał wraz z innymi uczestnikami międzynarodówkę, podnosząc ku górze zaciśniętą pięść...

Niesłychany ten incydent wywołał w prasie angielskiej żywe komentarze. „The Times“ z 23 b. m. pisze: „Agresja czerwonych misjonarzy stała się już tak brutalna, że zdołali oni wedrzeć się do wszyst-

kich sfer społeczeństwa anglikańskiego, siejąc zamęt i cynicznie przekraczając fakty“.

(Wyjątek z artykułu p. t. „Groźba przewrotu komunistycznego w Belgji“).

ИЗВЕСТИЯ

Moskwa, 27 grudnia 1937.

Dawniej gubernja moskiewska słynęła ze swych chałupników—meblarzy. Sprzęty, które wyrabiali, były proste i piękne.

Spróbujcie pogadać o stylu z naszymi terazniejszymi meblarzami! Wnet zamachają rękoma: Co tam styl! Byleby „kaf-tan był skrojony i zszyty!“

Dlatego też szafy, wychodzące z naszych fabryk, przypominają bezkształtne sarkofagi o źle dopasowanych częściach, które się rozsypują i rozsycają, jakby to był jakiś sypki towar.

Zato ceny wprawiają w zdumienie. Stół jadalny, pokracznie sklecony i o słoniowatych nóżkach kosztuje 106 rubli. Szafy biblioteczne kosztują od 256 do 500 rubli i wyżej. Letniskowe łóżko — 76 rubli. Szafa na ubranie — od 190 do 900 rubli, przyczem są one najzupełniej jednako- we i z kształtu i z gatunku. Różnica cen pochodzi stąd, że tanie szafy — to ser- ryjny towar sowiecki, drogie zaś — to wy- rób chałupniczy.

(Notatka z kroniki bieżącej).

NASZA OPINJA

Lwów, 30 stycznia

Po wysłuchaniu głośnej deklaracji wraz z ustępem o obronie kulturalnej — nie minął jeszcze rok od owej pamiętnej godziny — postanowiłem opuścić Polskę. Nie chcą nas — nie trzeba, pomyślałem. Czujęm wprawdzie, że nie ma w tym racji, że nas krzywdzą, ale trudno, z racją, czy też bez racji, nie trzeba się narzucać. Człowiek powinien mieć swój honor, skoro wy rzucają — pójdę. Jeżeli ci a ci literaci i dziennikarze, generałowie i pułkownicy, ta cy a tacy profesorowie i akademicy woła- ją: w kibeni mater, nie wypada nie posłu-



Albo naród będzie długo poddany despotyzmowi jednego człowieka i odnajdzie królewskość w innej postaci, bez zalet dziedziczości, albo naród będzie często zmieniał ministrów. Wtedy jego pomyślność będzie fizycznie niemożliwa, bo nic nie jest tak groźne dla administracji, jak zmiana systemów.

(H. Balzac).

chać. Wszczałem starania o paszport. Znajomym opowiadałem, że ciężko mi żyć w kraju, w którym mnie nie chcą.

Paszportu tak szybko — naturalnie — nie dostałem. Tymczasem zaszła taka rzecz. Odezwali się — w mojej i twojej sprawie — różni ludzie. W Wilnie: prof. Kridl, w Warszawie: prof. Kotarbiński, w Poznaniu: prof. Ułaszyn, we Lwowie: prof. Ganszyniec. Wymieniam tu tylko nazwiska - symbole. Było tych nazwisk sporo. Reprezentantów wszystkich zawodów i klas, wszystkich hierarchij społecznych i stopni kulturalnych. Gdy zacząłem porównywać tych ludzi z tamtymi od „kibeni mater“, sprawdziłem z radością, że jako charakteru i mózgi przewyższają tamtych o ogromne niebo.

Zacząłem rozumować i rachować. Skoro mnie nie chce Łaszowski a uznaje mnie Kridl i t. d. i t. d. — to dlaczego miałbym wyjechać? Czy miałbym się poddać woli pałkarzy, krzykaczy i trzeciorzędnych pisemaków a zlekceważyć życzliwe głosy polskich uczonych, pisarzy, demokratów?

Rozumowałem, rachowałem, porównywałem, z jednej strony ilość, z drugiej jakość. I powiedziałem sobie, jeżeli ci lepsi mnie chcą: nie wyjadę.

I dlatego nie opuściłem Polski. Kto wie zresztą, kiedy i czy byliby mi wydali paszport.

(Notatka „Dlaczego nie opuściłem Polski“, podpisana OR).

THE Jewish Chronicle



London, 14 stycznia

...Być może, zagadka przyszłości żydowskiej w Rumunji da się najlepiej odcyfrować, jeżeli zwróci się uwagę na głowę państwa, Króla Karola.

...Można się dopatrywać w wypadkach bieżących starannie obmyślanej manifestacji polityki królewskiej. Prawdziwem niebezpieczeństwem w Rumunji jest szybki wzrost Żelaznej Gwardji, która powiększyła swoje przedstawicielstwo parlamentarne z 14 członków (przed 5 laty) do 70 członków. Żelazna Gwardja stanowi po ważne niebezpieczeństwo dla tronu, bowiem jej programem, jeżeli uzyska widoki, jest ustanowienie prawdziwego państwa faszystowskiego i zredukowanie Króla Karola do roli monarchy - manekina.

Przeciw takiemu poniżeniu, lub nawet jego możliwości, król zdaje się już obecnie przygotowywać. Pierwszym krokiem byłoby zademonstrowanie, iż Żelazna Gwardja nie posiada monopolu nacjonalizmu i przekonanie mas, że i on jest przeciwny obcym, w szczególności żydowskiemu, wpływom i że jest takim samym stuprocentowym rumunem jak najbardziej entuzjastyczny nacjonalista rumuński. To tłumaczyłoby powołanie do rządu uznanego antysemitę, podkopywałoby bowiem grunt pod nogami bardziej krańcowych fanatyków żydowskich.

Następnym posunięciem byłoby zapewnienie wolnych wyborów. Jeden z dwóch wyników może nastąpić. Liberałowie, przeprowadzający energicznie swoją reorganizację, mogą utrzymać swoją dotychczasową liczebność przedstawicielstwa, w tym wypadku mogliby utworzyć koalicję z rządem Goga i odgrodzić się od obecnej polityki antyżydowskiej. To spowodowałoby naturalnie walkę z Żelazną Gwardją, którą król usiłowałby wówczas doprowadzić do otwartego objawienia jej prawdziwej pozycji, jako wroga tronu. Gdyby to się zdarzyło, Żelazna Gwardja znalazłaby się w bardzo niekorzystnym położeniu, gdyż armja jest, naogół, lojalistyczna i nowy minister spraw wojskowych nie mniej, co jest znamienne.

Gdyby zaś w wyniku wyborów liberałowie powrócili, poważnie zredukowani liczebnie, a partja Gogi nie wyrównała tej straty i Żelazna Gwardja znacznie wzmocniła swoje przedstawicielstwo — to król nie miałby innej możliwości, jeżeli zdecydowany jest utrzymać swój autorytet, jak zwalczać otwarcie Żelazną Gwardję, nie zatrzymując się, póki nie zostałaby zupełnie zgnieciona.

...Jakąkolwiek drogą poszłaby decyzja, walka rozgrywałaby się po ciałach żydów rumuńskich i w szale rozpaczliwego boju popłynęłaby nieuniknienie i krew żydowska.

„Dodatkowe niebezpieczeństwo polega na tem, że walka prowadzona przez an-

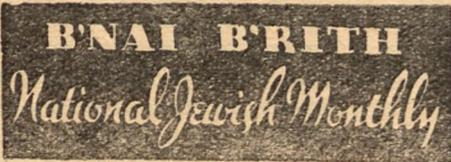


Gdy się mówi o wielkich przewrotach w imię idei demokratycznej dokonywanych pamiętać trzeba, że demokracja i plutokracja to dwa jednoznaczne wyrazy.

(Oswald Spengler).

żydowską zasłonę dymną — o ile zdrowe wpływy Genewy nie zdołają oddziaływać — może rozszerzyć się w kierunku poważnego wybuchu europejskiego.

(Z artykułu wstępnego pt. „Zapałka rumuńska“).



Cincinnati, USA, styczeń

W roku 1882 trzech żydów (Julius Fenchel, Moritz Jablonski i David Wolff), członkowie masonerii, postanowili założyć¹⁾ lożę czysto żydowską, któraby łączyła ideały żydowskie i ludzkie. W ten sposób stali się założycielami Wielkiej Loży.

Wkrótce okręg niemiecki stał się największy z pośród 15 światowych. W roku 1914 w Niemczech było 80 loż, w roku 1928 było już 103, a w ostatnim okresie około 110. Nie było prawie gminy żydowskiej bez loży, lub grupy B'nai B'rith...

Ruch antysemitki prowadzony przez Stockera załamał się. Powodem był nieoczekiwany dobrobyt w Niemczech. Wzrost poziomu życiowego wznosił zainteresowania niemieckie ponad hałas ruchu antysemitki. W tej epoce B'nai B'rith był grupą kierowniczą, najbardziej wpływową w życiu żydowskim w Niemczech... Każdy naczelnik gminy żydowskiej, każdy przywódca partii żydowskiej, każdy prezydent klubu czy towarzystwa żydowskiego był członkiem B'nai B'rith...

W tym czasie największego rozkwitu Zakonu w Niemczech powstała większość instytucji socjalnych i wychowawczych, które później okazały swoją doniosłość... Rzadko bierze się pod uwagę, że ruch hitlerowski rzucał cień na horyzont niemiecki na wiele lat przed dojściem do władzy. Od chwili zabójstwa Waltera Rathenau żydostwo niemieckie nie miało spokoju. Nietylko z zagadnieniem antysemitki mieliśmy do czynienia. Były również problemy wewnętrzne. Okres powojenny był wogóle bardzo niespokojny. Wzrosło zainteresowanie w sprawach żydowskich. Proklamowano deklarację Bolfoura. Ruch sjonistyczny przyciągał większość młodzieży żydowskiej. Ale je-

dnocześnie wzrosły też ruchy socjalistyczny i komunistyczny i one także zdoływały do swoich szeregów wielu młodzieńców żydowskich. Ten, kto widział rzeczywiste położenie żydostwa niemieckiego, kto czuł instynktownie, ale bardzo wyraźnie, że coś okropnego przygotowuje się dla nas, nie miał odwagi wydać ostrzeżenia...

W tym czasie B'nai B'rith w Niemczech przechodzi niebezpieczny kryzys wewnętrzny. Nie był to tylko kryzys chroniczny, lecz również prawdziwy kryzys duchowy.

Z chwilą powstania regime'u hitlerowskiego żydostwo niemieckie zostało wtrącone w przepaść, w wir szybko pędzących wypadków... Siły polityczne poza kontrolą jakiegokolwiek grupy pojedynczej zmiotły wszelkie przeszkody. Dzielni ludzie protestowali tu i ówdzie, ale było to tylko wołanie na puszczy. Ani B'nai B'rith, ani żadna inna organizacja nie była w stanie walczyć przeciw tak przerażającej przewadze. Skutków nie dało się uniknąć.

B'nai B'rith postawił sobie sam od początku zadanie... socjalnego przystosowania żydów do społeczeństwa. Wysiłki przywódców Zakonu obróciły się w kierunku uczynienia znośnym nieszczęsnego losu naczelnego ludu...

Pod nowym rządem narodowo - socjalistycznym B'nai B'rith stał się główną ucieczką żydów. Funkcji tej nie można nie doceniać. W ostatnich pięciu latach żadnemu żydowi w mieście niemieckim (Berlin stanowi jedyny wyjątek, w Berlinie jest jeszcze minimum 160.000 żydów) nie było wolno wejść do kawiarni, restauracji, teatru; nawet niektóre kina są na liście proskrypcyjnej. Żaden hotel nie jest dla żyda otwarty. Dla żyda niema nigdzie miejsca.

Loża stała się jedynym miejscem, gdzie żydzi mogli się wzajemnie spotykać. Ona była jedynym miejscem — wyjąwszy synagogi — gdzie można było odbywać zgromadzenia żydowskie... Funkcja socjalna loży B'nai B'rith stała się jedyną ucieczką dla osamotnienia żydostwa niemieckiego.

Rozwiązanie Zakonu w Niemczech stanowi jeden z najcięższych ciosów, jakie kiedykolwiek uderzyły w nasze życie. Jedyna ucieczka socjalna, którąśmy posiadali, została zniszczona. Zniszczona zawsze.

Jest to tragiczna ironja historii, że

¹⁾ W Niemczech. — Przep. MERKURYUSZA.

B'nai B'rith został rozwiązany wraz z organizacjami²⁾ wolnomularskimi. To podwójne zniszczenie jest dziełem gen. Ludendorffa³⁾. Po paru latach nieporozumień między Hitlerem i Ludendorffem, obaj mężnie proklamowali uroczyste odnowioną przyjaźń. Lecz przedtem ustalono pewne warunki. Jednym z nich było rozwiązanie w Niemczech wszystkich łóż masonskich i B'nai B'rith. Barbarzyńska głupota, prosty zabobon, średniowieczna umysłowość — zniszczyły organizację stworzoną ku pomocy nie tylko żydostwa, lecz całego rodzaju ludzkiego.

Środki finansowe organizacji zostały skonfiskowane... B'nai B'rith już nie istnieje w Niemczech. Wielu prezydentów łóż uwięziono. Wielu z nich np. w Prusach Wschodnich — zmuszono do zapłacenia różnych grzywien, aby mogli odzyskać wolność... Gmachy B'nai B'rith stały się obecnie własnością tajnej policji.

(Wyjătki z art. *Joachima Prinza* p. t. „*Rola B'nai B'rith w Niemczech*“).

DĄBROWSZCZAK

Madryt, 30 grudnia

Było to 1-go stycznia 1937 roku, kiedy postanowiliśmy, mój kolega i ja, wyjechać do Hiszpanji, by stanąć w szeregach walczącej o wolność armii ludowej. Ułożyliśmy sobie plan, że się przeprawimy do Czechosłowacji, a stamtąd dalej. Pochodzę z miasteczka na Podkarpaciu, które jest położone o 45 kilometrów od granicy czechosłowackiej, i znam okolice graniczną bardzo dobrze. W tym czasie były obfite opady śnieżne, więc musieliśmy się zabiwać w narciarzy. Mój kolega i ja nie mieliśmy nigdy w życiu nart na nogach, lecz nie mając innego wyboru, kupiliśmy tanie narty i staliśmy się narciarzami. Myślę, że niejeden narciarz światowej sławy pozazdrościłby nam, gdyby się przyjrzał, jakie różne figury i pozycje przybieraliśmy przy opuszczaniu się z gór, lub podczas wspinania się. Żałuję, że nie utrwalono

no tego na kliszy. Brnęliśmy po pas w śniegu i musieliśmy się czołgać na kolnatch. Narty były liche i co chwila spadały nam z nóg, tak, że musieliśmy chodzić więcej pieszo, niż na nartach. Przemokliśmy do nitki, a że powstała w międzyczasie zawierucha, więc nasze ubrania stały się blaszane i sztywne, i wyglądały, jak jakieś białe zmory, które się posuwają, i gdyby nas zauważyła straż graniczna, napewno uciekła przed nami.

Nie zatrzymywani przez nikogo przeszliśmy w pobliżu wsi przez górę Z. granicę czechosłowacką i na wieczór przybyliśmy do miasteczka Jasina po stronie czeskiej.

*

Po kilku dniach wraz z kilkoma jeszcze towarzyszami ruszyliśmy z Bratisławą w dalszą drogę. Przeprawiliśmy się przez granicę czechosłowacko - austriacką, no i muszę powiedzieć, że jak na kraj faszystowski, jakim teraz jest Austria — mieliśmy dość łatwą przeprawę. Za to czekała nas ciężka przeprawa przez demokratyczny kraj Szwajcarii. Granica austriacko - szwajcarska jest trudna do przejścia.

*

Wieczorem o godzinie 9-tej nasz okręt wyruszył z portu, dostaliśmy surowy zakaz zapalania świeateł. Zabrano każdemu lampki elektryczne, i tak w ciemności okręt nasz posuwał się pełną parą naprzód. Przedtem jeszcze miał kapitan krótką przemowę — powiedział, że droga jest niebezpieczna, że są miejsca podminowane, i że musimy być przygotowani na wszystko. Każdy z nas otrzymał pas ratunkowy i wskazówki, jak go nałożyć. Noc minęła spokojnie. Nazajutrz rano, gdy nasz okręt zaczął się zbliżać ku wodom hiszpańskim, okręt zwolnił biegu i oczekiwał nadejścia eskorty, która miała poprowadzić nasz okręt do portu Barcelony. Był piękny poranek. Wszystko wyległo na pokład, nagle zauważono, że jakiś punkcik na horyzoncie morza zbliża się w naszą stronę. Wszyscy byliśmy zapatrzeni w ten punkt. W miarę, jak się ten punkt zbliżał, poznawaliśmy, że to jest pancernik Republiki, wysłany nam dla eskorty. Gdy pancernik zbliżył się do nas, nie było końca okrzykom na cześć Republiki Hiszpańskiej i Armii Ludowej, Rozpoczęto śpiewać międzynarodówkę i każdy z nas czuł, że jakby jakaś nowa energia w nas wstępuje i każdy z nas z nieciepliwością

*) Wraz z niemieckimi. — Przyp. MERKURYUSZA.

3) Autora książki „Zniszczenie masonerii przez odsłonięcie jej tajemnic“, wydanej po raz pierwszy w roku 1927. — Przyp. MERKURYUSZA.

oczekiwał chwili, w której będzie mógł uregulować swój rachunek z faszyzmem. Za chwilę ukazał się drugi pancernik i zaszumiały skrzydła zwycięskiego czerwonego ptaka. Znów wiwaty i okrzyki, którym nie było końca. Bez żadnych wypadków zajechaliśmy do portu i tak po miesiącu trwających wędrówkach, po tylu przejściach, stanąłem na przekór faszyzmu na ziemi hiszpańskiej, by pomóc swoim braciom hiszpańskim w walce o wolność.

(Z artykułu p. t. „Moja droga do Hiszpanji“. Napisał bombardjer David Felsenstein).

Republika odniosła wielkie zwycięstwo. Wojska republikańskie odzyskały dla Republiki i dla ludu hiszpańskiego Teruel, stolicę prowincji tej samej nazwy i ważny, mogący na dalszych operacjach zaciążyć punkt strategiczny.

Zwycięstwo to przyszło w tym czasie, gdy Franco szumnie zapowiadał swą ofensywę. Zamiast ofensywy faszystów, przyszły — coby prawda bez zapowiedzi — nasze operacje teruelskie, które zlikwidowały klin zagrażający połączeniu Katalonii z resztą Hiszpanii republikańskiej. Jeszcze przed ofensywą teruelską jeden z dowódców dywizji wojska republikańskie go analizując problem: gdzie zaatakuje Franco? przytaczał jako jedną z ewentualności atak ze strony Teruelu.

(Wyjątek z artykułu wstępnego „Teruel“).

Obiady czwartkowe

Jak demoburzia wyobraża sobie kulturę? Interesujący temat, prawda?

Właśnie tej materji MERKURYUSZ poświęca aktualnie sporo miejsca, ale nie o tem chcemy tu mówić. Tylko o tem, że przy okazji artykułu o dwu kulturach ustrzeliło się smakowitego kwiczoła, albo raczej piezonego gołąbka, który sam wpadł do gąbki. Przykładzik naoczny. Właśnie na ten sam temat: jak demoburzia pojmuję kulturę?

Stało się to w ten sposób, że szacowny organ demoburzuazji warszawskiej, „Folksstugblat“, ukrywający się zęcznie pod pseudonimem „Dziennik

Ludowy“ rozgniewał się na MERKURYUSZA za to, co pisał o przymusie szkolnym (w nr. 4). Zacytował kilkanaście wierszy, opatruje cytat takim oto komentarzem, który, nie mogąc odmówić sobie tej satysfakcji, powtarzamy. Komentarz brzmi:

Przytaczamy je bez żadnych komentarzy i bez żadnego zamiaru polemizowania. Z „Mercurjuszem“ nie polemizuje się.

Słusznie. Rzecz to bowiem niebezpieczna, ut multa exempla docent. Lepiej:

Owszem, można go przeczytać czasem, aby cały dom rozweselić, ale w polemiki się z nim nie bawi.

To prawda, Mitzneruchna kochany, to prawda. Lepiej bawić się pyroksyliną. Ale do rzeczy, do rzeczy. Dalej Mitzneraczek pisze tak:

Podobnie zresztą, jak nikt w Polsce, nie bawi się w polemiki z małym dzieckiem przy, dajmy na to, szczepieniu ospy. Choćby dziecko owo gwałtownie protestowało, choćby uparcie twierdziło, że będzie mu do twarzy z t. zw. „dziobami“, stosujemy „doktrynerski przymus nie liczący się z wolą zainteresowanych“.

CULTUROCOCCUS MITZNERI

Wiedzą teraz Państwo, jak demoburzia pojmuję kulturę? Jak surowicę. Bierze się faceta i szczepi mu się kulturę. Poprostu. Kultura, to kwestja odpowiednich preparatów, strzykawki Prawatza, fachowca od szczepienia i recepty. Mieć tylko potrzebne roztwory, pamiętać o dozowaniu i umieć zrobić zastrzyk. Preparaty są liczne: naprzód szkoła powszechna, potem kursy p. Spasowskiego, potem jedenaście broszurek, wreszcie, stale raz na dzień, (naczczo, przed śniadaniem) „Dziennik Ludowy“. I facet robi się zaraz kulturalny, choćby go przywiezioną w klatce z Afryki Centralnej, bądź wysp Fidzi. Taka prosta rzecz.

— Ba! — powie Czytelnik — że tak

JESZCZE NIE KONIEC ŚWIATA

Głob ziemski — mówi Sir James Jeans w swej słynnej książce p. t. „Nowy Świat fizyki“ — jest drobną kruszyną rzuconą w bezmiar wszechświata. Jesteśmy wraz z ziemią pyłkiem wirującym w przestrzeni po wąziutkiej, pajęczej cienkiej drodze, wykreślonej w termicznych warunkach wahających się od zera do stu stopni Celsjusza. Tylko dzięki temu życie organiczne na ziemi, oparte na jednym, cudownym pierwiastku węgla może się swobodnie i bujnie rozwijać.

Węgiel łącząc się chętnie z innymi pierwiastkami w skomplikowane, wspaniałe grupy, a nie łącząc się z sobą tworzy w życiu organicznym coraz to nowe formy, coraz piękniejsze, bardziej złożone, niezbadane i nieodkryte.

Ale oto znakomity popularyzator wiedzy roztacza przed nami straszliwą wizję, zarysowaną z zimną logiką uczonego. Ziemia — kruszyna wędrująca wokół potężnego słońca zbaca pewnego dnia z zakreślonej drogi. Pomijając możliwość zderzenia się z inną planetą — życiu organicznemu na ziemi groziłoby gwałtowne zahamowanie.

Zbliżając się w stronę słońca skazani jesteśmy na śmierć w żarze słonecznych promieni. Cudowny pierwiastek węgla który nosimy w sobie, we krwi, w kościach, w mózgu — spala się. Popielejemy. Rozsypują się w proch rośliny i zwierzęta. Ziemia ponownie jak przed miliona-

mi lat staje się rozżarzoną kulą ognistą, odpryskiem wirującym w kosmosie słońce.

Oddalenie w przeciwną stronę rzuca nas w objęcia mrozu, zabijającego najodporniejsze z żyjących stworzeń. Twardniejemy w krzemień. Ziemia staje sięastygłą, skamieniała martwą bryłą.

Sir James Jeans wnikliwym okiem astronoma widzi nadchodzącą z mroku czasu zagładę życia organicznego na ziemi. Hołdując teorii prawdopodobieństwa, przewiduje spotkanie się globu ziemskiego z jakąś inną planetą, bądź silne zoboczenie z zakreślonej linii wszechświatowej wędrówki.

Nie śmucmy się jednak. Zbyt odległa jest jeszcze data zapowiadanej katastrofy. Cieszymy się z bujnie kwitnącego życia, rosnącego jak drożdże na czułym, łatwopalnym węglu. Nie grozi nam narażenie żadna z kosmicznych burz. Można więc śmiało nabyć los do zbliżającej się szybciej niż koniec świata, bo już 17-tego lutego, pierwszej klasy 41-ej Loterii Klasowej, w której teoria prawdopodobieństwa sprawdza się o wiele dokładniej, aniżeli w zawitych rachunkach astronomów. Przeprowadzona bowiem ostatnio przez Dyрекcję Loterii reorganizacja planu gry, polegająca na wycofaniu 35 tysięcy losów i podziale losów na piętki, zamiast dotychczasowych ćwiartek, ogromnie zwiększyła szanse wygrania.

się z tem wyrwał Mitznerka, to jeszcze nie dowód, że wszyscy demoburzuja tak pojmują kwestję. Chyba nie wszyscy demoburzuja cierpią na mitznererę?

Nie wszyscy? Nie dowód? A więc proszę: w organie prasowym demoburzuazji warszawskiej, jeno o klasę wyżej stojącym, „Wiadomościach Literackich“ z roku 1937, w nr. 5, w sprawozdaniu z wystaw malarzy żydowskich, niejakiemu p. Gutermanowi radzi się tak:

Malarzowi temu przydałaby się dawka kultury łacińskiej — więcej zmysłowej radości barwy i więcej jasności w komponowaniu obrazu.

Proszę. Czy ten organ inaczej pojmuje kulturę? Bynajmniej. Pojmuje ją identycznie. Kultura to środek, który można zażywać w proszku, jak „Kogutka“, w pastylkach, jak aspirynę, bądź dożylnie, podskórnice, domięśniowo, jak „Triplex“.

Kultura to tylko kwestja odpowiedniego bakcyła. Zaszczepić facetowi *culturococcus latinensis* i odrazu z p. Gutermana robi się spadkobierca Arystotelesa, Horacego, wypraw krzyżowych, feudalizmu, humanizmu, Kochanowskiego, odsieczki wiedeńskiej, pana Paska, romantyzmu, 63-ego roku... Zaszczepić *culturococcus Mitz-*

nererae i mamy odrazu folksfrontowca.

Proste, łatwe, jasne, jak na talerzu (i równie płytkie).

PRZYMUS

Dalej wywody są jeszcze lepsze. Aczkolwiek już na inny temat, to jednak przytoczymy je, aby się przyrzec temu niezmiernie interesującemu zjawisku natury, jakim jest myślenie mitznerne. Dalej bowiem mitznerera przechodzi w stadjum ostre:

Podobnie, jak, proszę „Merkurjusza“, stosuje się przymus (doktrynerski?) przy nauczaniu religji, choćby nawet młodzież była nie wierząca. Zmusza się ją do praktyk religijnych, choćby ich nawet nie uznawała, czyli zmusza się ją do kłamstwa. A jeżeli ta młodzież, broń Boże, zechce czynnie manifestować swe stanowisko, ma się w walce z nią cenzurę i kodeks karny.

Darujemy tymczasem Mitznerkowi bajeczny szal antyklerykalny i kapitalny punkt wyjścia: „choćby młodzież była niewierząca“, który świadczy, że socjeta p. Mitznera ujmuje zagadnienie w sposób rozbrajająco prosty: wszystko jest kwestją „poglądów“, jedna młodzież ma takie „poglądy“, inna młodzież inne „poglądy“ i t. d.

Ale któż to szermuje zagadnieniem przymusu? I przeciwko też komu?

ABSOLUT

Pan Mitzner i cała jego socjeta, to jak wiadomo, zawzięci wrogowie t. zw. absolutu. „Niema absolutu“ — o to alfa i omega, hasło bojowe i marka fabryczna tego towarzystwa. Z tej racji takie to wszystko antyklerykały. Człowiek konsekwentny rzekłby, iż w takim razie nikt z tej socjety nie może nic twierdzić kategorycznie, albowiem wszelkie twierdzenie stanowcze już w swem założeniu przyjmuje milcząco absolut, mianowicie absolut

własnej poczytalności. Jeśli twierdzę coś stanowczo, przeto zakładam, iż mam pewność, że nie jest to absurdem, a mieć tę pewność mogę tylko pod warunkiem, że jestem absolutnie poczytalny.

Toteż prawdziwe, wysokiej klasy Mitznery z wielkiego świata nigdy nie stanowczo nie twierdzą. Tylko o wszystkim konsekwentnie wątpią. Ale takie małe mitznerki, prowincjonalne mitznerki, z miasta Warszawy, czy też miasta Łodzi — nie wierzą w Boga, ale mają pewność. I dlatego tacy są zabawni.

Czyż Ty, kochany Mitzneruchna, nie rozumiesz, że klerykały, stosując przymus są z sobą w zgodzie, albowiem nietylko wierzą w absolut, ale gromadzą dowody, że absolut jest po ich stronie! A Ty, Mitzneraczku, nieboraczku, stosując przymus, wogóle twierdząc cokolwiek z pewnością *jestes sam z sobą sprzeczny*, albowiem nie uznajesz absolutu! Z pewnością twierdzisz, że niema nic pewnego! Stosujesz przymus w imię walki z przymusem! Z absolutną pewnością wołasz: niema absolutu! Och, Ty prowincjonalny Mitznerko, też Ciebie, serce, z kaszą zjeść można i nawet nie zmiarkujesz, jakim sposobem. Także i z sokiem malinowym, przez słomkę, można Cię Mitzneruchna wypić razem z tem, coś, kochanieńki ty mój, wypisał, albowiem już jeden stary mędrzec grecki powiedział: „Hydor stoiceion ton Mitzneron“. Miał na myśli taką właśnie wodę mitzneralną, jaką Wy, kochanieńcy, produkujecie.

J. B.



Jesteśmy świadkami powstawania nowego gatunku istot; fizycznie są to niby ludzie, — moralnie — nie; to antropoidy, stoimy przed straszliwą grozą inwazji antroipodów.

(D. Mereżowski).

Książki nadeffane

Melchjor Wańkowicz „C. O. P.“ — Nakładem „Roju“, Warszawa 1938. Stron 167, liczne ilustracje i mapki.

Budowanie Okręgu Centralnego jest dziełem przerastającym to, czegośmy dokonali w Gdyni. Czołowy przedstawiciel reportażu w wielkim stylu, Melchjor Wańkowicz, dał nam teraz sprawozdanie ze swej podróży do Sandomierza, Rzeszowa i okolicy. Objechawszy wszystkie punkty, w których coś się robi, napisał reportaż. W nowej pracy Wańkowicza synteza historyczna i geograficzna, humor i sentyment idą o lepsze ze ścisłością cyfr i obserwacji.

Stanisław Grabski „Ku lepszej Polsce“. — Nakładem „Roju“, Warszawa 1938. Stron 253.

Coraz częściej — tak pisze autor w przedmowie — słyszy się i czyta o potrzebie zespolenia wszystkich sił narodu dla wydobycia Polski z kryzysu gospodarczego, który dłużej i ciężiej od innych państw przeżywamy. To wszystko, co się naokoło nas dzieje, świadczy, że niezadługo mogą nadejść dni wielkiej próby, z której wyjdą zwycięsko tylko narody zdolne do wielkiego zbiorowego wysiłku, ściśle zespolone wzajemnem zaufaniem i wspólną dziejową wszystkich ich warstw ambicją. Zespolenia tego nie dokonają oczywiście same tylko słowa. Muszą dla zrealizowania go przyjść czyny, zmieniając zdecydowanie cały kierunek naszego życia narodowo - państwowego.

Czytelnicy robią gazete

W rubryce tej zamieszczamy listy Czytelników, bez względu na szczegóły, czy **MERKURYUSZ** jest tego samego zdania.

Jedyny warunek, by poruszony temat był godny uwagi. (Red.).

O TYTUŁ INŻYNIERA

Warszawa, 20 stycznia 1938 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Jako stały czytelnik „Merkuryusza“ z podziwem śledzę Jego dążenia do wyświeślenia mroków i ukazywania istotnej prawdy dnia dzisiejszego, choć bezstronnie muszę przyznać, iż nie zawsze opinię Pańską podzielałem. Ja-

ko bezpośrednio zainteresowany dość długo czekałem na moment, gdy Merkuryusz zajmie stanowisko w stosunku do głośniejszej sprawy projektu zmiany ustawy o tytule inżyniera.

Ze zdziwieniem stwierdzam, że w tym wypadku Merkuryusz skorzystał tylko z informacji jednostronnych i jakże daleko odbiegających od rzeczywistości.

Według Merkuryusza projekt nowej ustawy ma być gorąco popierany przez p. Min. Świętosławskiego, gdy tymczasem już wróble na dachu cwierkają, że p. Min. W. R. i O. P. forsuje projekt wbrew swoim przekonaniom pod naciskiem kół wojskowych, jako mający wywrzeć zdecydowanie dodatni wpływ na rozwój techniki w Polsce. Fakt, że pierwsze umotywowanie i przychylnie stanowisko w tej sprawie zajęło nie inne pismo tylko „Polska Zbrojna“, a motywy przedłożone przez Min. W. R. i O. P. posłom przy projekcie ustawy są prawie zupełnie pozbawione uzasadnienia, ma swoją niezaprzeczną wymowę.

Poza tym, któż to Panom powiedział, że projekt zmierza do tego, aby „każdy technik dzisiejszy zaczął być inżynierem“ gdyż „po dwu, czy najmarniej trzech latach (nauki), uzyska upragniony tytuł, który otworzy mu drogę do posady“.

Proszę Panów, czy Panowie projekt czytali? Przecież Art. 5 p. 2 wyraźnie mówi, że absolwenci szkół średnich technicznych będą mogli się ubiegać (co nie znaczy, że wszyscy będą się ubiegać i wszyscy dostaną) o tytuł zawodowy inżyniera po co najmniej siedmiu latach praktyki, w tym nie mniej niż 3 lata na stanowiskach inżynierskich i po złożeniu dodatkowych egzaminów przed Komisją składającą się co najmniej w 50% z profesorów uczelni akademickich. A więc nie wszyscy technicy z poniedziałku na wtorek zmienią nazwę na inżynierów, tylko najzdolniejsi będą mieli otworzoną drogę po przez pracę zawodową i dokończanie do ubiegania się o tytuł hierarchicznie niższy niż nadawany przez uczelnie akademickie.

Odpowiedzmy sobie szczerze, czy droga do tytułu inżyniera przez szkołę techniczną stanie się naprawdę pewniejszą, łatwiejszą i krótszą? Mam wrażenie, że ani Pan Redaktor, ani ja swoich synów do liceum technicznego nie skierujemy, — tylko na politechnikę.

Po za tym o kim to „Merkuryusz“ pisał: „Te narody, które nie liczą na cuda, a mianowicie ościenne narody, będą miały technikę, stojącą o całe piętro wyżej“. Czy Panowie pisali o Sowietach czy o Rzeszy? Jeśli o tej ostatniej, to przecież fakt istnienia tam inżynierów niedypłomowanych nie przeszkodził do zaprowadzenia Niemców na wyżyny techniki, które pragniemy jaknajprędzej widzieć w Polsce, a okoliczność, że połowa dzieł naukowo - technicznych wyszła z pod pióra inżynierów bez akademickiego wykształcenia przemawia chyba sama za siebie.

Czy w świetle tych faktów monopol tytułu, w istocie swojej zawodowego, potrzebny jest Polsce, czy też pewnym gru-

mie czy też nieświadomie przemycane są pewne myśli i idee.

Przykładem tego jest wyświetlany w jednym z kin warszawskich film p. n. „Król i Żebrak“.

Scena w filmie, gdy odbywa się koronacja w katedrze anglikańskiej, niezawodnie w reżyserji swojej jest sceną komiczną, czy godzi się jednak umiejscawiać ten komizm wogóle w katedrze anglikańskiej czy też w jakimkolwiek innym kościele.

Nie myślę w tym wypadku stawać w obronie jakiegokolwiek kościoła i proszę mnie źle nie zrozumieć, uważam jednak, że jeśli bym nawet był ateuszem, to jednak nie upoważnia mnie to do tego, abym ośmieszał czyjeś przekonania w kwestjach wiary czy też świętości, jakimi niezawodnie dla anglika jest koronacja w kościele, szaty liturgiczne kapłanów i sam kościół, uważany za przybytek Boży.

Ogólnie natomiast biorąc — każdego chrześcijanina winno poruszyć do głębi serca i oburzyć wprowadzanie do sceny komicznej filmu w słowach przysięgi koronacyjnej słów — „Jezusa Chrystusa“.

Ciekawe byłoby stwierdzić, kto taki kryje się pod nazwiskiem reżysera filmu jak i samej wytwórni.

O ile Sz. Redakcja uważałaby mój punkt widzenia za słuszny, myślę, że dla dobra samej sprawy wartoby ten temat poruszyć w piśmie Sz. Panów.

Z poważaniem

Jan K.

Czytelnicy zapytują

JWPani Marja R. (Warszawa) pisze: — Zaprenumerowałam pełne wydanie pism Romana Dmowskiego (Antoni Gmachowski i S-ka). Dotychczas wyszły tomy V, VI, VII i VIII. Pozostałe są w druku. Jest to piękne wydanie w oprawie płóciennej ze złoceniami. Znalazłam się teraz w kłopotcie, gdyż brat mój, wyjeżdżając na stałe zagranicę, scedował mi swe prawa do własnej prenumeraty tychże pism Dmowskiego. Chętnie zamienię jeden komplet na encyklopedję polską. Kto ze mną zrobi zamianę?

JWPan Jan Nawrocki (Warszawa) za-

pytuje: — Czy kto z Szanownych Czytelników nie posiada dwutomowego dzieła F. A. Mignet „Histoire de la Révolution française depuis 1789 jusqu'en 1814“, wydał Firmin Didot w Paryżu 1836, ilustracji 48 i dwa portrety. Ilustracje są numerowane, ale bez objaśnień; odpowiednie legendy znajdują się przy końcu każdego z tomów. Otóż chodzi mi o to, że w moim pierwszym tomie, zawierającym 24 tablice z rycinami, objaśnienia końcowe są wydarte. Może kto z Czytelników ma identyczne wydanie, a wtedy bym prosił o łaskawe zakomunikowanie mi tekstów.

Czytelnicy odpowiadają

JWPanu Władysławowi R. — Nie wiem, czy istnieje literatura o zabytkach archeologicznych z okolic Drobina, ale wiem, że bliższych wyjaśnień może udzielić Towarzystwo Naukowe w Płocku. Jestem przekonana, że gdyby nie brak środków, prace wykopaliskowe dawno byłyby tam przeprowadzone. Wiem, że powierzchniowe badania były dokonywane jeszcze przed wojną. Radzę napisać do Płocka. **J. M.**

JWPanu Wł. J. Kasińskiemu (Poznań). Książkę Carl Kiesewettera „Faust in der Geschichte und Tradition“ 2 B-de, II Auflage Berlin 1921 mogę sprzedać za 20 zł. **Jan Śliwiński**, Instytut Techniczny Lotnictwa, Rakowiecka 2 B, Biblioteka.

JWPanu F. W. (Poznań). — Muszę się ująć za skrytykowanym przez Szanownego Pana „Powstańcem Wielkopolskim“, który wystąpił z własnym projektem zmotoryzowania kraju. Oczywiście nie będę bronił projektu sprowadzania z Ameryki samochodów przeznaczonych na szmelc, ani nie będę radził zaczynać motoryzacji od roweru. Zaznaczę tylko, że „Powstańiec“ miał rację, domagając się wprowadzenia spirytusu jako materiału pędnego. Przysnaję, że „Powstańiec“ źle się wyraził pisząc, iż „spirytus może być produkowany na miejscu przy każdej jednostce bojowej“, ale zasadniczo miał rację, gdyż wydajność naszych szybów naftowych jest niewystarczająca, a mieszanki spirytusowe są już w użyciu w wielu krajach, przede wszystkim w Niemczech, gdzie tego zażądały władze wojskowe. To narazie wszystko. Łączę pozdrowienia.

Bolesław Podlipniak



K. T.
KANTON TEA
W SKLEPACH FRANBOLI i ARABIA

Odpowiedzi redakcji

JWPan S. A. (Łuck). Serdeczne podziękowania za tak sympatyczny list. Adresy bardzo cenne.

JWPan J. K. (Warszawa). List publikujemy.

JWPan Inż. Eugenjusz W. (Krosno). Bardzo prosimy o nadesłanie nam tego memorjału, jak również, jeśli łaska, wszystkich innych materiałów, któremi Szanowny Pan rozporządza. Sprawie tej bowiem zamierzamy poświęcić gruntowniejszy artykuł. Zgóry dziękujemy za przysługę.

JWPan dr. F. S. (Lublin). List i informacje (mają dużą wagę) otrzymaliśmy, Dziękujemy.

JWPan Jerzy Ł. (Warszawa). List Szanownego Pana jest dla nas pewnego rodzaju rewelacją. Jeśli Szanowny Pan posiada jakieś nowe materiały w tej sprawie, będziemy serdecznie wdzięczni za łaskawe udostępnienie ich nam.

Patrjota Polski (Warszawa). List Szanownego Pana zamieszczamy, zgodnie z przyjętym przez nas zwyczajem, że wszelkie listy dobrze napisane i na interesujący temat zamieszczamy bez względu na stanowisko Redakcji.

JWPan Stanisław G. (Gostyń). Za wyjaśnienia i wycinki dziękujemy bardzo.

JWPan Dyr. W. D. (Toruń). Tekst przemówienia otrzymaliśmy i dziękujemy za pamięć. Jeśli się zdarzy okazja, wykorzystamy ten materiał.

JWPan Jan M. (Łódź). Sprawa bynajmniej nie jest załatwiona negatywnie. List wysyłamy.

Czytelnikowi niepodpisanemu. Dziękujemy za niezwykle formularz listy kwalifikacyjnej.

JWPan Inż. Szymon Sz. (Sieraków). List otrzymaliśmy. W najbliższych dniach wysyłamy odpowiedź pocztą. Polecenie wykonane.

Frafzki

WŁADCA X MUZY

W miesięczniku „Utwory nieznanych autorów“ (Warszawa - Praga, ul. Frycz - Modrzewskiego 22, m. 4), znajdujemy wiadomość, że między nami żyje i chodzi jakiś Władca X Muzy, człowiek groźny, potężny, przed którym truchleją nieznani artyści. Oto wyjątek z numeru styczniowego:

Śpiewy ustają... Zaciekawienie duże i oczekiwanie go. No i wchodzi bardzo powolna postać męska, wita się z niektórymi osobami wśród tłumu i po krótkich rozmowach zarządza więcej krzesel i usiadnięcie pośrodku sali. Sam zaś wchodzi na katedrę i siadając na krześle katedralnym jak na płotku ogrodowym mówi o filmach i talentach, komentując swoje wywody bardzo łaskawie dla nieurodzivych pań, schodzi z katedry, odchodząc kończyć swoją mowę.

Oprócz Władcy X Muzy na zebraniach występuje inny dygnitarz:

Aż wreszcie odzywa się Pisarz. Mówi krótko i zwięźle o pismienictwie, pobudzając wszystkich do pisania feljetonów i nowelek, traktując to jako wstęp do pisania scenariuszy filmowych.

Ten Władca X Muzy jest też poetą i pisze wiersze:

Więc bez tremy zapraszamy,
W zespole się spotykamy,
I poznamy jak ułani
A będą z nas artyści znani.

W miesięczniku znajduje się uwaga, że przedruk jest dozwolony z powołaniem się na źródło. Co też czynimy.

UCZMY SIĘ

Z rozprawki naukowej w „Dzienniku Ludowym“ (3.II):

A trzeba pamiętać, że ostrzygi należą do stworzeń niezwykle słabych, nerwowych i lękliwych, specjalnie zaś są one wrażliwe na hałas. I tak uderzenie pioruna może zabić cały ładunek ostryg.

Cały ładunek ostryg wraz z koniem i furmanem, co nasuwa podejrzenie, że koń i furman także należą do stworzeń wrażliwych na pioruny.

ZABAWA

„Nasza Myśl“ (15.I.) zachwala zabawę towarzyską na cel dobroczynny:

Wystarczy powiedzieć, że program atrakcyj będzie się składał z występów doborowej orkiestry (symfonicznej i jazzowej),

z występów najlepszych sił artystycznych tańców z balonikami i serpentynami, a na zakończenie kosz niespodzianek.

Jednym słowem wytworna zabawa, dobry smak i galanterja.

Należy przypuszczać, że galanterja znajdzie się w koszu z niespodziankami.

WIELKA DEMOKRACJA

Socjalistyczny „Dziennik Ludowy“ (29.1) przynosi taką wiadomość:

W 1937 r. zliczowano (na śmierć) w Stanach Zjedn. 8 osób, w 1936 — tak samo 8, w 1935 r. — daleko więcej, bo 20, a w 1934 — 15 osób. Widać stąd, że ohydny ten zwyczaj stale cofa się. Wszyscy zliczowani byli więźniami: 3 wyciągnięto z więzień, a 5 z rąk policji lub straży poza więzieniem, 2 ofiary przed zabiciem torturowano, przypiekając pochodniami, z nich jednego potem zastrzelono, a drugiego spalono na śmierć.

Wszystcy 8 zliczowani byli murzynami.

Dalej „Dziennik Ludowy“ biadoli, to krew południowa winna, bo na północy rzadziej się wiesza murzynów. I tak uzupełnia ciekawe cyfry:

W 56 wypadkach straż uchroniła aresztowanych przed zliczowaniem przez tłum, 51 wypadków tych było w stanach południowych a tylko 5 w północnych. Ocalono w ten sposób od zliczowania (przez przeniesienie więźniów, wzmocnienie straży i t. p.) 77 osób, z czego 72 murzynów i 5 białych (w tym 2 kobiety). W 5 wypadkach trzeba było siłą zbrojną rozpedzić rozwścieczony tłum.

Możeby tak „Dziennik Ludowy“ zachęcił towarzyszkę Wandę Wasilewską do napisania artykułu w obronie murzynów. Bo dotychczas p. Wanda najchętniej pisywała o „polskiej swoloczy“. Niechże raz będzie „swo-

łocz amerykańska“. A przy sposobności prosimy pp. socjalistów o bardziej powściągliwe gloryfikowanie Wielkiej Demokracji. Nam USA nie imponuje.

INTELEKTUALIŚCI FRANCUSCY

Prasa francuska przynosi odezwe intelektualistów francuskich, zaniepokojonych o dalsze losy Wspólnego Frontu. Odezwa wzywa do poszanowania demokracji. Nazwiska intelektualistów, według „Gringoire'a“ z 28 stycznia brzmią:

Bloch (Jean-Richard), Abraham Levy-Bruhl, Bayet, Auric, Blech, Bloch (Marcel), Becker, Bloch (Jules), Basch, Barnathan, Cohen, Dreyfus, Frolov, Frasc. Friedmann, Fuerst, Fus, Goerg, Guegen-Dreyfus, Goldblatt, Halter, Hock, Hoog, Honnert, Jung, Itkine, Kerva, Kaldor, Koechlin, Kahn, Lipchitz, Lazarus (Daniel), Lahy, Lahy-Hollebecque, Meffinger, Mela Muter, Politzer, Paz, Pioch, Paraf, Py, Pozner, Ortega, Matei Roussou, Reyss, Nadia Sibirskaia, Soler, Serva, Boris Taslitzky, Tozza, Zervos, Unick, Wurmser, Weissmann - Netter, Zwobada, Zezos, Woog, Ulmann, etc.

Stara, herbowa szlachta francuska...



WYDAWCA I REDAKTOR: JULIAN BABIŃSKI

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półroc. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półroc. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miesiąc wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w toku 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Chmielna 27 m. 6. Telefon 664.75. Konto P. K. O. 28.388.

Przyjęcia Adm. godz. 9 — 3 p. p.

Redaktor przyjmuje od 1-ej do 2-ej z wyjątkiem wtorku i soboty.

Zakł. Graf. „DŹWIGNIA“, Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.